Rok XXXIV | Niedziela 15 maja 1927 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 20

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł.
Zagranicą rocznie 29 zł.
Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Administracja: Plac Trybunalski 1.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Jeszcze słów kilka o nacjonaliźmie.

(Odpowiedź „Czasowi" [1]).

Już wielokrotnie ocenialiśmy w „Gaz. Kośc." ideologję i dążenia naszych i innych „nacjonalistów" i wykazywaliśmy, że dobrze pojęty patrjotyzm musi zawsze pozostawać w zupełnej zgodzie z etyką katolicką, że nigdy nie wolno dla zdobycia jakiejś korzyści dla własnego narodu wyrządzić innym krzywdy, chociażby najmniejszej, ani też odstąpić od zasad katolickich dla przypodobania się stronnictwom, które ich nie uznają. Tak np. zaprotestowaliśmy (w r. 1926, str. 341) stanowczo przeciw artykułowi „Słowa Polskiego" (z 12 lipca 1926) p. n. „Dlaczego nie było nas w Pradze?" Dziennik ten wziął za złe naszym „Sokołom", że nie pojechali do Pragi na zlot międzynarodowy, w którego programie było uczczenie H u s a i pisał o tem tak: „Narodowiec-katolik, który wierzy głęboko, ż e — jego religja zawiera jedynie pełnię prawdy, jest jednocześnie katolikiem wspaniałomyślnym, który... do uczuć religijnych innych ludzi odnosi się zawsze z najgłębszym szacunkiem i powagą... To też w danym wypadku narodowcy - katolicy niechby raczej Panu Bogu pozostawili sąd nad Czechami, z powodu ich kultu dla Husa, — który zresztą jest ich narodowym bohaterem i w tem znaczeniu uznawany jest przez najgorliwszych katolików czeskich, — a sami wyjazd swój do Pragi ocenili w y ł ą c z n i e z p u n k t u w i d z e n i a i n t e r e s ó w p o l s k i c h i wspólnego frontu słowiańskiego przeciw odradzającej się hydrze germańskiej".

„A więc dla przypodobania się Czechom", — odpowiedzieliśmy na to — „którzy na nowo podnoszą sztandar husytyzmu, — nie dla dobra ojczyzny (która nic na tem nie zyska), ale dla zniszczenia w swym kraju religji prawdziwej, — miało Sokolstwo polskie uczestniczyć w zlocie tegorocznym, nie protestując przeciw kultowi człowieka, który nauką swoją odebrał miljonom wiarę i wzbudził w nich zaciekłą nienawiść przeciw Kościołowi!"

[1]) Por. w nrze 92 tego dziennika z r. b. art. p. n. „Nacjonalizm i katolicyzm".

W r. 1923 i 1924 zamieściliśmy obszerną rozprawę X. dra L u b e l s k i e g o p. n. „Nacjonalizm w świetle etyki katolickiej", — zgadzając się zupełnie z jej treścią.

Jeżeli więc można znaleźć w artykułach, zamieszczonych w „Gaz. Kośc." wyrażenia przychylne dla naszych „nacjonalistów", nie należy im zaraz przypisywać takiego znaczenia, jakobyśmy godzili się i na ich błędy. Jeżeli jednak członkowie Narod. Demokracji lub „Obozu Wielkiej Polski", z chorążym tego „Obozu" Dmowskim na czele, zapewniają, że chcą w całej polityce swojej kierować się zasadami katolickiemi i bronić etyki i moralności, — nie możemy im zgóry odmówić wiary i potępić całej ich partji dlatego, że w latach ubiegłych pewna część ich polityków i dziennikarzy stawiała źle zrozumianą korzyść narodu ponad sprawę religji?

Otóż tę właśnie myśl chcieli wyrazić w artykułach swoich, zaczepionych przez „Czas", X. Fr. Błotnicki i p. Czesław Lechicki. Pierwszy tak kończy swoje wywody (w nrze 11 „Gaz. Kośc." z r. b.):

„Wniosek ostateczny z mych wywodów: nacjonalizmu ze stanowiska katolickiego potępić nie można, należy tylko dążyć do tego, by utrzymał on się w ramach dozwolonych, a to łatwiej uczynić, wchodząc w jego szeregi, niż stojąc na uboczu tego ruchu".

Drugi zaś pisze (w nrze 13 z r. b., str. 148):

„M i m o w s z y s t k i e g r z e c h y p o l s k i e g o n a c j o n a l i z m u w p r z e s z ł o ś c i, uważamy go za kierunek zgodny nietylko z tradycją narodu, ale i z duchem katolickim, przychylny i oddany Kościołowi. Przebył on w ostatnich latach aż nadto widoczną ewolucję ku katolicyzmowi i dziś nie budzi n i e m a l pod tym względem podejrzeń. Z w a d s w o i c h i b ł ę d ó w (p r a w i e w y ł ą c z n i e z r e s z t ą t a k t y c z n y c h, a n i e z a s a d n i c z y c h) c h c e s i ę w k a ż d y m r a z i e l e c z y ć, w i ę c w t e m l e c z e n i u n i e p r z e s z k a d z a ć m u, lecz pomagać należy. Fakt zresztą, że jeden z najznakomitszych budowniczych nacjonalizmu polskiego i inicjator „Obozu Wielkiej Polski" Roman Dmowski, stanął otwarcie na platformie najdalej idących postulatów opinji katolickiej w Polsce, jest sam w sobie niezmiernie znamienny i — wymowny. Wbrew zatem głosom pewnych rozfanatyzowanych i partyjnością zaślepionych kół chadeckich i konserwatywno - stańczy-

kowskich, nie możemy odrzucić tej wyciągniętej do współpracy ręki i akcję Dmowskiego traktujemy tak, jak ona na to zasługuje: bez uprzedzeń, szczerze i uczciwie".

W ustępie zaś poprzedzającym (na str. 147), pisze ten sam Autor: „Trudno zaprzeczyć, że nacjonalizm nie wszędzie jest ...wolny od bijących wprost w oczy ekstremów i wybujałości, od rażących potknięć i poważnych nieraz niezręczności. Istnieją na Zachodzie tendencje do stworzenia z nacjonalizmu pełnego systemu filozoficzno-moralnego, regulującego całokształt myśli i czynów jednostki. Próby ubóstwienia narodu, podejmowane tu i ówdzie, muszą być oczywiście przez katolików najostrzej zwalczane, podobnie rozpatrywanie zagadnień etyki i polityki li tylko z punktu widzenia „interesu narodowego" (Maurras, Corradini, u nas Balicki)" itd.

Artykuł p. Lechickiego[1]) ukazał się zresztą równocześnie w warszawskim „Przeglądzie Katolickim" (którego p. L. jest wogóle stałym współpracownikiem), coprawda w zmienionej formie, w zasadniczych jednak linjach i — co najważniejsze — w konkluzjach swych, najzupełniej oczywiście zgodny z treścią art.: „Jeszcze nacjonalizm, a katolicyzm" (w nrze 13 „G. K." z b. r.), który się dla „Czasu" stał kamieniem obrazy (narówni z artykułami X. Błotnickiego).

Jeżeli wogóle ktoś rozważy całkiem przedmiotowo i bez uprzedzeń partyjnych (które skłoniły „Czas" i „Głos Narodu" do wystąpienia przeciw zdaniom przytoczonym) osnowę tych artykułów w „Gaz. Kość.", będzie musiał przyznać, że niema w nich nic niezgodnego z katolicyzmem.

Możemy tu zresztą powołać się i na „List Episkopatu Polskiego do Narodu Polskiego" z 16 marca r. b. (por. nasz art. p. n. „Fakta i drogowskazy" w nrze 15 z r. b.). Stwierdza on, że „coraz wyraźniej i coraz śmielej ujawnia się w społeczeństwie zbawienna świadomość, że dzisiaj w naszem rozbiciu zjednoczenie może się dokonać na tych zasadach moralnych, które głosi Kościół Chrystusowy.

„Dziś już nawet całe odłamy społeczeństwa otwarcie i publicznie stwierdzają, że jedynie nauka Chrystusa jest źródłem i jedynie skutecznym środkiem przeciw rozprzężeniu i bolszewizmowi.

Jakkolwiek sami stoimy ponad partjami, to jednak oceniamy w pełni ten zdrowy odruch w życiu publicznem" itd.

Najprz. Biskupi nasi stoją po nad wszystkiemi stronnictwami polskiemi, ale nie chcieli oświadczyć się przeciw żadnemu z tych, które publicznie stwierdzają, że chcą oprzeć się na katolicyzmie jako na podstawie moralnej (a do tych właśnie należą nasi „narodowcy") i nasz Episkopat pragnie tylko tego, żeby one zjednoczyły się do koniecznej walki z anarchją i „bolszewizmem".

Wobec tego nie potrzebujemy już chyba rozbierać krytycznie konkluzji, do której doszedł „Czas" w swej polemice z „Gaz. Kościelną" i którą tu przytaczamy:

„Tego rodzaju enuncjacje autorów, muszą do pewnego stopnia odzwierciedlać prawdopodobnie i przekonania redakcji pisma, które je na swych łamach drukuje. I to właśnie jest do zanotowania. Bo rzecz nie w tem, że ten lub ów katolicki autor apoteozuje nacjonalizm i wzywa do popierania Obozu Wielkiej Polski. Rzecz w tem, że redakcja jaknajbardziej oficjalnego katolickiego pisma tego rodzaju artykuły umieszcza, a zatem się z niemi solidaryzuje. Tak przynajmniej wydać się musi każdemu logicznie myślącemu człowiekowi...

Wszystko to nasuwa posępne raczej rozmyślania co do kierunków myślowych, panujących w pewnych sferach katolickich".

Redakcja.

[1]) Nazwisko jego nie jest naszym Czcig. Czytelnikom z pewnością obce, umieściliśmy już bowiem w roku ubiegłym kilka jego artykułów, jak: „Cui bono" („G. K." z 1926, str. 63—64), „O udział księży w zrzeszeniach" (tamże, str. 86). „Stała bolączka" (tamże, str. 181—2), „O dziennik katolicki we Lwowie" (tamże, str. 411—2); zob. także „G. K." z 1926 r., str. 157 i 489. Ostatnio pisał p. L. o „Imce" (patrz nr. 17).

„Ekspozyci" a msze pro parochianis.

(Odpowiedź na pyt. 26, zob. nr. 17 „G. K.").

Do istoty beneficjum nie należy jego bogactwo czy nieusuwalność, istnieją wszak beneficja manualne czyli usuwalne (Kan. 1411, 4-o), można też beneficjum fundować na własnych opłatach stuły czy innych odpowiednio zapewnionych choć skromnych dochodach (Kan. 1410). Do istoty zaś parafji nie należy wogóle odrębne beneficjum kanonicznie erygowane (Kan. 1415 § 3). Parafję stanowią: odrębność terytorjum wraz z ludem wiernym tam zamieszkałym, osobny dla tegoż ludu dom boży, i własny duszpasterz samoistny (Kan. 216, § 1 i 3). Dekret Ordynarjusza określający granice, naznaczający kościół i stwierdzający pełną samodzielność in spiritualibus duszpasterza kierującego takim obszarem parafjalnym, oznacza erekcję parafji, choćby ją niekanonicznie i nielogicznie (po austrjacku) zwano: samoistną lub niezależną „ekspozyturą". Rządca takiej parafji, czy go nazwiemy proboszczem usuwalnym, ekspozytem, filialistą, czy administratorem, obowiązany jest, z tytułu swojej duszpasterskiej samodzielności, aplikować msze za parafian na równi z proboszczami nieusuwalnymi (Kan. 466 § 1 por. z kan. 451 § 2, 2-o), jako „proprius pastor determinati gregis", któremu zarówno nowe jak i dawniejsze prawo kanoniczne obowiązek ten wyraźnie nakładało (por. Sob. tryd. sess. XXIII, c. 1, de ref.: „Cum praecepto divino mandatum sit omnibus quibus animarum cura commissa est,... pro his sacrificium offerre..."). Nic nie pomoże zaliczanie takich duszpasterzy-filialistów do kategorji wikarych. Że wikarzy wyposażeni w pełną samoistną władzę duszpasterską obowiązani byli i dawniej aplikować msze za parafjan, wynika z licznych decyzyj Stolicy Świętej (Bened. XIV Const. „Quum semper oblatas" 19 aug. 1744; S. C. Conc. in Egitan. 18 iul. 1789, in Maceraten. 21 ian. 1826, in Aquilana 24 mart. 1906). Kodeks podtrzymał tę zasadę mocą cytowanego kanonu 451 § 2, 2-o, zaś tendencję ku dalszemu rozszerzaniu tego obowiązku objawił w zobowiązaniu także quasi — proboszczów misyjnych do aplikacji mszy za swoje owieczki (Kan. 466 § 1 por. z kan. 216). Wątpliwościom, jakie się później wyłoniły, pragnęła Stolica Apostolska położyć kres odnośnie do terenów misyjnych deklaracją Sw. Kongr. Konsyst. z d. 1 sierp. 1919 (AAS. XI. 346), zaś co do diecezyj normalnie zorganizowanych orzeczeniem Ś. Kongr. Soboru z d. 13 lipca 1918 in Vratislaviensi (AAS. XI. 46), które zasługuje na wszelki respekt jako autentyczne prawa ogólnego wyjaśnienie. W myśl tegoż orzeczenia fakt usamodzielnienia in spiritualibus parafjalnej stacji duszpasterskiej decyduje o obowiązku odprawiania mszy za parafjan, ciążącym na ich duszpasterzu. Gdyby ktoś dziś in fa-

vorem rządców parafij filjalnych chciał pozostawić ten obowiązek, także za owe oddzielone filje-ekspozytury, przy proboszczu parafji macierzystej, mijałby się z intencją prawodawcy, objawioną w cytowanych wyżej kanonach i orzeczeniach, czyniłby ujmę samoistności takich parafij filjalnych, utrudniałby niepomiernie ich parafjanom uczestnictwo we mszy na ich intencję, do czego przecież zmierza kan. 466 § 4, nakazujący odprawiać mszę za parafjan w ich własnym kościele parafjalnym. Pomijam konsekwencje płynące stąd, że parafje filjalne obejmują często obszar wydzielony z kilku parafij macierzystych.

Prawem partykularnem sprawę tę na długo przed kodeksem, zgodnie jednak z duchem prawa kanonicznego, rozstrzygnięto w diecezji przemyskiej o. ł. na synodzie 1902 r., w statucie 433, gdzie określono, że obowiązek aplikowania mszy za parafjan obciąża nietylko proboszczów stricto sensu, ale także w każdym wypadku: proboszczów zakonnych, administratorów parafji, komendarzy i ekspozytów samoistnych.

Rzecz jasna że „ekspozyci“ nie mający pełnej, in cura animarum samodzielności są istotnie proboszcza parafji macierzystej wikarymi eksponowanymi, i kanony 466 § 1 oraz 451 § 2, 2-o, tak długo ich nie dotyczą, jak długo Ordynarjusz nie przyzna im pełnej proboszczowskiej samodzielności w zakresie duszpasterstwa. *X. J. K.*

Z nowszej dramaturgji obcej.

Upadek poezji prawdziwej, a w szczególności dramatycznej, stwierdzają dziś estetycy i krytycy głębiej myślący we wszystkich krajach oświeconych. Nie brak wprawdzie pisarzy, a nawet jest ich zastęp dość liczny w Niemczech, we Francji, we Włoszech i gdzieindziej (a także u nas), którzy dostarczają teatrom coraz nowych utworów scenicznych i którym nie szczędzą górnych pochwał fejletoniści gazeciarscy, ale kto tym ocenom wierzy, doznaje przykrych najczęściej zawodów. Tak np. w Niemczech i w Austrji głośne są teraz nazwiska Hauptmanna, Sudermanna, Hugona von Hofmannsthal, Schnitzlera, Wildenbrucha (których dzieła pojawiły się po części i w przekładzie polskim), a jednak trzeba się dziwić, że wielu niby-znawców poezji zalicza ich do twórców w wielkim stylu i unosi się nad dzieł ich pięknością. Dramaty ich trzymane są przeważnie w stylu płaskiego, nużącego, a nawet nieraz wstrętnego naturalizmu.

W dramacie np. Hauptmanna p. n. „Rose Bernd“ (napisanym w dialekcie śląskim) akcja wlecze się powoli, wśród gadaniny bezmyślnej, nie budzącej zajęcia. Główna osoba, prosta dziewczyna wiejska, uwiedziona przez żonatego mężczyznę, popełnia w końcu dzieciobójstwo i staje przed sądem. W całych aktach nie dzieje się właściwie nic i widz musi słuchać o rzeczach, nie mających żadnego znaczenia dla toku fabuły, np. o maszynie do młócenia zboża, o domu kupionym przez kogoś, o zażywaniu tabaki i t. d. Od tego stylu powszedniego, nacechowanego naturalizmem, odbija tylko dość dziwnie w ustach rolnika śląskiego — jeden cytat z Fedrusa platońskiego!

W dramacie p. n. „Tkacze“, w którym skreślony jest ponury i męczący obraz nędzy robotniczej, skarży się jeden z nich, że musiał dla zaspokojenia głodu zjeść swego psa i dlatego zrobiło mu się niedobrze. Inne dzieła Hauptmanna, jak „Schluck und Iau“, „Michael Kramer“, „Der rothe Hahn“, „Der arme Heinrich“, którym obiecywano nieśmiertelność, uległy już zapomnieniu.

Niema też akcji prawdziwie tragicznej w dramacie pięcioaktowym Hauptmanna p. n. „Der Sonnenaufgang Sociales Drama“. Do pewnej miejscowości na Górnym Śląsku, w której znajdują się kopalnie węgla, przybywa młody, pełen zapału społecznik, zamierzając pracować dla dobra robotników. Mówi o tem dużo, ale żadnego działania nawet nie rozpoczyna. Zawiązuje się tylko między nim a jedną z dziewic miejscowych stosunek miłosny, który on jednak zrywa za parę godzin, dowiedziawszy się, że ojciec jej i siostra oddają się pijaństwu. Dziewczyna, która ma charakter szlachetny i sympatyczny, popada w rozpacz i odbiera sobie życie. Są w dramacie sceny zbyt naturalistyczne, czyniące wrażenie bardzo przykre i wstrętne, kiedy np. dziewczyna odtrąca swego ojca, ściskającego ją lubieżnie i przezywa go „bydlęciem“ i „świnią“ (!) — str. 48 wyd. z r. 1902). Autor maluje w najczarniejszych barwach demoralizację ludności i nawołuje do zwalczania alkoholizmu, ale utwór jego niema warunków dobrego dramatu.

Ale weźmy utwór Schnitzlera p. n. „Der einsame Weg“. Ma to być tragedja egoizmu. Główną osobą jest stary kawaler, który szukał w miłości tylko rozkoszy i za to doznaje przykrego osamotnienia. Uwiódł on niegdyś żonę innego i uczynił ją matką chłopca, który jednak uchodził za syna męża matki. Teraz chciałby uwodziciel młodzieńca wziąć do swego domu; ale ten, dowiedziawszy się o jego występku, cofa się przed nim ze wstrętem. Jest to pomysł oryginalny, lecz przeprowadzenie całej akcji nie jest tego rodzaju, żeby mogło wywołać wrażenie zamierzone. Niema w duszy bohatera żadnych uczuć potężnych, jest tylko melancholijna refleksja. Z tą akcją główną połączone są jeszcze — niepotrzebnie — dwie inne, którym także niedostaje siły dramatycznej, ani też należytego umotywowania. Osoby dramatu wypowiadają niektóre myśli głębsze i godne uwagi, ale całość utworu trzeba nazwać chybioną.

Daleko jeszcze słabsze są cztery utwory jednoaktowe Schnitzlera, wydane w polskim przekładzie (Warszawa r. 1903). Jeden z nich p. n. „Ostatnia maska“ ma akcję następującą: W szpitalu dogorywa poeta, który ma tylko jeszcze jedno życzenie. Chciałby zobaczyć swego dawnego przyjaciela, także poetę, który, chociaż nie miał talentu, potrafił sobie zjednać sławę i majątek i urządził sobie życie przyjemnie i wygodnie, podczas gdy on pozostał nieznany i ubogi. Chciałby mu powiedzieć w oczy, że zna jego marną wartość duchową i moralną, że jest kłamcą i komedjantem. Ale gdy go widzi przed sobą, woli o tem milczeć, bo szkodaby była jego słów dla tego nędzarza umysłowego. Nic mu na nim nie zależy i wogóle nie chce nic wiedzieć o ludziach, którzy jutro jeszcze będą na świecie. Z tą myślą umiera. — I to ma być dramat? — W dialogach zaś, które wyszły w przekładzie p. n. „Taniec miłości i życia“ (Kraków, 1905) uprawia Schnitzler wstrętną pornografję.

Innego znów rodzaju wady trzeba wytknąć „Elektrze“ Hugona von Hoffmannsthal. Bohaterka tragedji rozkoszuje się ciągle strasznemi wizjami; wyobraża sobie z przewrotną rozkoszą zamordowanie matki i jej kochanka, którego ma dokonać Orestes: jak to krew będzie płynęła obficie z ciał spętanych morderców, a po spełnionym czynie ona tańczy, jakby upojona krwią, na podwórzu. Są w dialogu niektóre

wiersze, świadczące o talencie autora, ale dialog ten nie jest dramatyczny.

Z twórców rosyjskich dostał się — obok innych — na scenę niemiecką także Maksym Gorkij, którego „Schronisko nocne“ przyjęto burzą oklasków w „Małym teatrze“ berlińskim przed laty. Są to „sceny z padołów życia“, jak utwór swój nazwał sam poeta. Nie tworzą one żadnej całości dramatycznej. Treść dzieła stanowią rozmowy mieszkańców schroniska, które ciągną się przez cztery akty. Są to rozmowy o ich własnem życiu i życiu w ogólności. Akcję zastępują nastroje — pełne ponurego smutku i rozpaczy. Na końcu dopiero przychodzi do bitki, w której jeden z mieszkańców ponosi śmierć. Do schroniska przybywa stary pielgrzym, którego słowa czynią takie wrażenie na tegoż mieszkańcach, że zaczynają odczuwać ochotę do podźwignięcia się moralnego, ale te próby nie udają się żadnemu, bo oni nie mogą zrzucić strasznego brzemienia swej nędzy. Jedni znoszą swój los z głuchą rezygnacją, drudzy z bezczelnym cynizmem. Kleszcz chce jeszcze pracować, bo „wstydzi się ludzi“, ale drugi mu radzi: „Wyzuj się z tego wstydu! — Czy może ludzie wstydzą się z tego powodu, że ty żyjesz gorzej od psa?“ — Wszyscy piją wódkę, ale najwięcej wykolejony aktor, który wiesza się na końcu.

Niema też wreszcie prawdziwej akcji dramatycznej ani wogóle dobrego sensu w utworze Jerzego Kaisera p. n. „Die Flucht nach Venedig. Schauspiel in vier Akten“ (Berlin, 1923. Verlag „Die Schmiede“): Poeta Musset uciekł z Paryża do Wenecji przed swoją kochanką, która wsławiła się jako autorka wielu romansów, wydanych pod pseudonimem George Sand; ale ta przyjeżdża wnet za nim, aby go nadał dręczyć swoją szczególnego rodzaju namiętnością. Gdy ciężko zaniemógł, wzywa do niego lekarza Włocha, bo chce go ratować, ale natychmiast zawiązuje z tym lekarzem stosunek miłosny i rzuca mu się w objęcia. Z tą akcją połączone jest drugie zawikłanie, o którem też nie warto mówić. Ostatnie wyrazy wypowiadają główną myśl utworu, że „słowo zabija życie“: to ma znaczyć, że poetka z duszą Jerzego Sand'a umie tylko pisać, ale nie jest zdolna do prawdziwej miłości, do prawdziwego życia.

To wszystko zaś wyrażone jest stylem dziwacznym, urywanym, telegraficznym i często trudnym do zrozumienia. *X. A. P.*

Przed koronacją N. Panny Ostrobramskiej.

Katolickie Wilno szykuje się do wielkiej i wspaniałej uroczystości koronacji obrazu Najświętszej Panny, co w Ostrej świeci Bramie. Koronacja odbędzie się dn. 2 lipca r. b. Z tej okazji zamieszcza „Kurjer Warsz.“ ciekawą korespondencję z Wilna:

Do kurji arcybiskupiej napływają liczne ofiary w złocie na korony obrazu. Wykonania koron podjęła się bezinteresownie znana w Wilnie firma jubilerska p. Gorzechowskiego.

Jednocześnie komitet obywatelski pod przewodnictwem J. E. X. biskupa Michalkiewicza pracuje nad ułożeniem programu uroczystości i technicznem przygotowaniem spraw, związanych z tem wielkiem w dziejach Wilna zdarzeniem.

W związku z przygotowaniem do koronacji obrazu okazała się konieczną jego konserwacja. Obraz przetrwał na tem samem miejscu kilka wieków, przetrwał w warunkach bardzo niepomyślnych dla naturalnej istoty obrazu. Był w ciągu kilku wieków narażony na kurz

---

Dr. Mieczysław Skrudlik.

Legenda o Sewerynie Żydowinie czcicielu Najświętszej Panny.

W styczniu 1842 roku poruszyła świat cały wieść o nagłem nawróceniu się żydowskiego potentata finansowego, Alfonsa Ratisbone ze Strassburga, znanego powszechnie z fanatycznej, rasowej nienawiści do katolicyzmu.

Pod koniec 1841 roku wybrał się Ratisbone w podróż do Włoch — i dłuższy czas zatrzymał się w Rzymie.

Tutaj — „widok pomników chwały Kościoła — przyznawał później Ratisbone — potęgował jedynie gorączkę mojej nienawiści“.

Dnia 14 stycznia 1842 roku Ratisbone błądząc pośród zabytków Wiecznego Miasta zaszedł do kościoła św. Andrzeja.

Zmęczony usiadł w bocznej nawie — i po chwili ze zdumieniem spostrzegł, że cały kościół ogarniają nieprzeniknione ciemności.

Nagle, jedna z kaplic rozbłysła jasnością i pośród promiennej glorji ujrzał tutaj Ratisbone Najświętszą Pannę.

W ostatnim dniu stycznia, po dwutygodniowem przygotowywaniu się, przyjął Ratisbone Chrzest św. i wkrótce potem wstąpił do seminarjum duchownego. Był on założycielem zgromadzenia Braci Syjonu, których zadaniem było nawracanie żydów.

O podobnym, a dziś już zapomnianym wypadku nawrócenia się żyda, za przyczyną Najświętszej Panny, opowiada autor polskiej „Legendy Złotej“, X. Jaroszewicz w swej „Matce Świętych Polsce“ [1]).

„Ta, która całemu narodowi ludzkiemu Zbawienie wydała, Najchwalebniejsza Boga Wcielonego Matka Marja, uprasza sobie wiele dusz z narodu żydowskiego, z którego i Ona przez judzkich królów niegdy krew wzięła.

Pokazała się ta miłość Najświętszej Matki i na tym, którego życie podaje, imieniem Sewerynie, sławnym swego czasu św. Teologji doktorze i świątobliwym zakonniku.

Ten urodził się z ojca i matki żydów, w kraju ruskim, w mieście Lubomlu. Temu już dorosłemu, a jeszcze w żydostwie będącemu, ukazała się Najświętsza Panna ze św. Jackiem w drodze, tak do niego mówiąc:

Chcesz być zbawion? Idź do zakonu mego dominikańskiego.

Padły te słowa Mistrzyni Niebieskiej jako ziarno na dobrą rolę, to jest serce jego już sprawione łaską Ducha Świętego.

Więc jako posłuszny syn, poszedł do WW. OO. Dominikanów, od nich nauczony wiary i ochrzczony,

---

[1]) X. Florjan Jaroszewicz (Reformat): Matka Świętych Polska. Kraków 1767.

uliczny i wilgoć. Te niepomyślne warunki naturalnie musiały wywrzeć wpływ ujemny.

Już przed pięciu laty zauważono, że obraz niszczeje, że wskutek wadliwego zbudowania ołtarza, belkowanie górne naciska na deskę, na której obraz jest namalowany i wskutek tego powstało pęknięcie deski.

W r. 1925 przyjechał do Wilna, w celu obejrzenia obrazu, prof. Rutkowski, który w swoim czasie przeprowadził konserwację obrazu częstochowskiego. Prof. Rutkowski już wtedy stwierdził, że pozostawienie obrazu bez opieki fachowej budzi bardzo poważne obawy. Nie można było jednak dokonać wtedy prac konserwatorskich, gdyż obraz jest wmurowany i odjęcie go z miejsca, gdzie był zawieszony, jest niemożliwe bez rozbijania muru.

Dopiero teraz, kiedy w związku z koronacją, zdjęcie obrazu stało się nieodzowne, J. E. X. arcybiskup Jałbrzykowski zezwolił na zdjęcie obrazu i do komisji, która ma roboty te przeprowadzić, powołał J. E. X. biskupa Michalkiewicza. W skład komisji wchodzą prof. Ruszczyc, X. Puciata, prof. Romer, kierownictwo zaś fachowe objął prof. Rutkowski z Warszawy.

Praca nad samem zdjęciem obrazu była bardzo uciążliwa. Okazało się, że obraz był zawieszony we wnęce baszty Ostrej Bramy wcześniej, niż powstała kaplica.

Później, gdy budowano ołtarz, ustawiono go w ten sposób, że mur ołtarza zasłonił część obrazu. Po usunięciu trudności komisja przystąpiła do zbadania samego obrazu.

Przystąpiono do zdjęcia sukienki. Sukienka jest zrobiona ze srebra, grubo złocona i składa się z szeregu drobnych części, z których każda była przybita do obrazu gwoździami. Wyjęto zgórą dwieście gwoździ.

Naturalnie po gwoździach pozostały ślady na cennem malowidle. W jednem miejscu obraz jest przebity kulą, pochodzi ona prawdopodobnie z czasów najazdu szwedzkiego.

Po usunięciu warstwy dwumilimetrowej wilgotnego kurzu, ujrzano obraz w jego pierwotnym wyglądzie, nie znanym dotychczas nawet badaczom monografji.

Twarz Matki Boskiej była przed usunięciem kurzu ciemna, prawie bronzowa, na którym to fakcie niektórzy pseudo-uczeni rosyjscy opierali twierdzenie, że jest to obraz roboty bizantyńskiej, a więc musi być oddany cerkwi prawosławnej. Rzeczywistość zaprzeczyła tym twierdzeniom.

Twarz Najświętszej Panny jest jasna, biała, z lekkiemi rumieńcami, płaszcz ciemno - błękitny o zielonej podszewce, sukienka czerwona, nakrycie głowy białe. Rzecz ciekawa, że fałdy sukienki metalowej odpowiadają w zupełności fałdom na obrazie. Nasuwa to przypuszczenie, że sukienka była wykonana na miejscu, w Wilnie.

Prace konserwatorskie dadzą możność uczonym specjalistom określić czas powstania i pochodzenia obrazu, dotychczas bowiem fachowcy gubili się w domysłach.

Prace konserwatorskie idą w tym kierunku, aby, nie zmieniając w niczem pierwotnego wyglądu obrazu, oczyścić go z wszelkich postronnych naleciałości, utrwalić farbę, wzmocnić i spoić deski obrazu i zabezpieczyć go od zniszczenia.

Sukienka będzie zmontowana i przytwierdzona w ten sposób, aby nie przybijać jej, jak to zrobiono przed kilku wiekami i nie zniszczyć obrazu. Korony ze szczerego złota będą wzorowane na dawnych koronach, tak, aby wygląd obrazu nie odbiegał od tego wyglądu, który już zna cała Polska.

Dnia 2 lipca obraz Najświętszej Marji Panny w obecności najwyższych Dostojników Kościoła i pań-

---

a potem i w naukach prędko wyćwiczony, do ichże zakonu po mocnej próbie ducha, był przyjęty.

A jako we wszystkich cnotach uczynił wielki postępek, tak i w nauce wysoce się wzbił, tak, że z czasem zasłużył sobie być policzonym między doktorami św. Teologji.

Nietylko zaś wiernym mądrze przepowiadał słowo Boże, ale Ewangelję Świętą żydom gorliwie i skutecznie ogłaszał, z których wielu do wiary św. nawrócił, a z największą serca pociechą matkę własną, żydówkę, która potem żyła pobożnie i umarła.

Chodził pieszo zawsze, po różnych miastach, miasteczkach i wsiach, wszędzie naukę chrześcijańską rozsiewając, heretyków gruntownie, jako wielki teolog przekonywał i szczęśliwie do jedności Kościoła św. pociągał.

Po karczmach wieśniaków i dziatki katechizmu uczył, a wszystkich stanów ludzi do zbawienia prowadził.

Aby zaś pamiątka nauki jego z wiatrem nie zniknęła, napisał ksiąg wiele i do druku podał, które i teraz są uczonym wiadome, a na pokonanie dyssydentów bardzo potrzebne. Ten zacny doktór z wielką usilnością i trudem starał się o kanonizację św. Jacka — i czego insi przez kilka wieków nie mogli dokonać, on przemógł w Rzymie i doczekał tego, a dla pamiątki i życie św. Jacka i proces kanonizacji na światło podał.

Więc też, gdy po ustawicznych pracach był bliski śmierci, Jacek święty, w wielkiej jasności pokazał mu się, te słowa mówiąc:

— Sewerynie — pracowałeś dla mnie — i ja też tobie oddam teraz przed obliczności Boga Wszechmogącego, — a zatem święty zniknął.

Seweryn zaś niezmierną stąd radością napełniony, wkrótce paraliżem był rażony, w której chorobie gotując się nabożnie do zgonu i wzywając Najświętszej Matki i Jacka św., osobliwych swoich Obrońców, po nagrodę rozmaitych prac do Sprawiedliwego Oddawce Boga przeniósł się Roku Pańskiego 1612.

Po śmierci z ciała jego nie fetor, ale wielki zapach, jak różnych kwiatów, rozchodził się.

Zaczem z wielką czcią i opinją świątobliwości w Krakowie, u swych Braci, w krużganku przed kapitularzem był pochowany i Bogu stąd sława od świętych. Amen".

X. Florjan Jaroszewicz nie był autorem przytoczonej, legendarnie ujętej historji życia i działalności O. Seweryna z Lubomli.

Wyszła ona z pod pióra Piotra Hjacenta Pruszcza, znanego autora opisu kościołów krakowskich, historji obrazów słynących cudami i łaskami, oraz „Fortecy monarchów i całego Królestwa Polskiego“, t. j. popularnego zbioru żywotów polskich świętych i błogosławionych [1]). Z tej to właśnie, ostatnio wymienionej książki Pruszcza, wydanej w Krakowie w roku 1622 [2]),

[1]) Piotr Jacek Pruszcz, ur. 1605, zm. 1668.
[2]) Drugie wydanie ukazało się w r. 1737.

stwa oraz licznych rzesz ludu z całej Polski będzie uroczyście ukoronowany.

Akt koronacji odbędzie się prawdopodobnie na placu Katedralnym, aby jak największa ilość przybyłych na uroczystość pielgrzymów mogła być przy tem obecna.

Przegląd czasopism.

Konsolidacja żywiołów katolickich. — Stosunki kościelne z zachodem. — Potrzeby religijne młodzieży akademickiej.

„Rzeczpospolita“ stwierdza, że

Dziś jesteśmy świadkami dość szybkiego procesu konsolidacji katolickiej. Wszystkie warstwy społeczeństwa zaczyna przenikać zrozumienie, że ponad rozbieżnościami, acz usprawiedliwionemi i przedstawiającemi normalny, zdrowy objaw rozwoju społecznego, góruje wspólny interes obrony tego skarbu, którego utrata stanowiłaby o śmierci duchowej narodu, o tak straszliwym jego upadku, wobec którego na nic by się już zdały zdobycze gospodarcze i pozytywno-polityczne.

Tworzy się front katolicki. Jeszcze nie jest zorganizowany, nie posiada wspólnego aparatu kierowniczego, ani nawet centrali porozumiewawczej. Niemniej w szerokiej opinji świadomość potrzeby wspólnej akcji istnieje, a samorzutnie tworzony front bez komendy rozwija swą linję. Na szeregu odcinków już się wszczyna akcja bojowa.

* * *

Wizyta Prymasa Anglji i katolickiego pisarza Chestertona daje prasie sposobność do wykazania potrzeby nawiązania stosunków z katolikami Zachodu. Najlepiej tę sprawę ujmuje p. Leon Radziejowski w Warszawiance:

Stosunki te są dla nas rzeczą wagi pierwszorzędnej. Chodzi nietylko o to, aby katolicy innych krajów poznali nas, ale przedewszystkiem byśmy sami mogli poznać warunki życia katolickiego narodów zachodnich i nauczyli się stosować w walce o tryumf Krzyża metody, wypróbowane gdzieindziej, a odpowiadające wymogom chwili.

Zrozumienie czem jest ruch katolicki na Zachodzie rośnie i szerzy się ruch katolicki i katolicka praca, obejmująca coraz to szersze dziedziny, gdy we Francji lub Anglji uczeni światowej sławy, lub wybitni mężowie stanu nie wahają się głośno przyznawać, że są katolikami czynnymi, w Polsce właśnie teraz czynione są próby szerzenia sekciarstwa i powoływania do życia różnych t. zw. Kościołów Narodowych (jest narazie dwa takie kościoły: Hodurowców i Huszny). Cóż naszych gorliwców obchodzi, że stara Anglja powoli, ale systematycznie opuszcza sztandary swego Narodowego Kościoła i wraca do jedności z Rzymem...

Zaznaczywszy nadto, że wśród naszej inteligencji panują fałszywe jeszcze pojęcia, jakoby bezwyznaniowość i areligijność były równoznaczne z postępem, gdy są one raczej zjawiskiem wstecznem, kultem oschłości duszy i serca, Autor zwraca się do społeczeństwa z apelem:

Wezwanie Stolicy Apostolskiej, powtórzone przez naszych Arcypasterzy do apostolstwa ludzi świeckich, dotychczas, przyznać to trzeba, wywołało u nas odruch słaby, zaledwie widoczny. Wprawdzie wymaga to dłuższego czasu, ale potrzebny jest również i zapał, który dotąd nie ujawnia się dość wyraźnie.

Potrzeba więcej wysiłku, aby przewodnia myśl apostolstwa ludzi świeckich: umoralnienie społeczeństwa, wprowadzenie w życie publiczne zasad nauki Chrystusa, mogła zakiełkować i wydać potem plon obfity. A grunt pomimo wszystkie nasze braki jest dobry i poprawa ogólna stosunków w porównaniu z pierwszemi latami niepodległości jest niewątpliwa.

Zacieśniajmy więc nasze stosunki z Zachodem katolickim i uczmy się tam, jak pracować na chrześcijańskiej niwie.

* * *

W „Polaku - Katoliku“ czytamy wezwanie, by duchowieństwo zajęło się gorliwiej pracą nad religijnem życiem młodzieży akademickiej. Autor artukułu stwierdza słusznie, że nie wystarczy w tym względzie praca w poszczególnych katolickich organizacjach, ani doroczne

---

przepisał dosłownie X. Jaroszewicz rozdział o Sewerynie z Lubomli i pomieścił go w swej „Matce Świętych Polsce“ pod dniem 29 sierpnia.

Źródłem dla Pruszcza była kronika klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie, co zaznaczył autor „Fortecy“, dodając przy końcu rozdziału objaśnienie: „Ex legenda Ordinis Praed.“.

Pożar Krakowa zniszczył w połowie ubiegłego wieku także kościół i klasztor OO. Dominikanów. To, co ocalało wówczas, są to jedynie resztki.

Być może, że podjęte przed paru laty i jeszcze nieukończone prace około uporządkowania archiwum i księgozbioru klasztornego wyłonią nieznane dokumenty dotyczące O. Seweryna, narazie jednak musimy się oprzeć na materjale innym, w pierwszym rzędzie na wspomnieniach i uwagach zachowanych w drukach XVI, XVII i XVIII wieku, — oraz na pracach tych autorów z wieku minionego, którzy korzystali z archiwum dominikańskiego w Krakowie przed pożarem miasta.

Współcześni O. Sewerynowi nazywali go rozmaicie:

Ze względu na jego pochodzenie zwano go „Roksolańczykiem“ (Rusinem), lub też od miasta rodzinnego „Lubomlczykiem“, albo „Polakiem“, a także „Krakowczykiem“, gdyż znaczną część życia przepędził w konwencie krakowskim, w końcu „Hebrajczykiem“, „Żydkiem“, lub „Żydowinem“.

Nie znamy daty urodzenia późniejszego prokuratora kanonizacji św. Jacka Odrowąża.

Wiadomem jest tylko, że przyszedł na świat w Lubomli, dzisiaj ubogiem miasteczku, położonem w dawnej ziemi Chełmskiej, na Wołyniu w pobliżu Buga, niegdyś w zamożnem mieście starościńskiem.

Chrzest przyjął Lubomlczyk w wieku dojrzałym, u OO. Dominikanów w Łucku, tam też wstąpił do klasztoru.

Studja teologiczne odbywał w Hiszpanji, w słynnym uniwersytecie w Salamanka, pod kierunkiem dwóch znakomitych profesorów i komentatorów św. Tomasza z Aquinu, Bartłomieja Mediny i Dominika Banez'a [1]-[2]), a stopień magistra teologji otrzymał w Rzymie 1580 r.

Bezpośrednio po powrocie z zagranicy do kraju, osiadłszy w Krakowie, rozpoczął O. Seweryn pracę kaznodziejską, a równocześnie przystąpił do zbierania materjałów koniecznych do wznowienia przerwanego przed pół wiekiem procesu kanonizacyjnego św. Jacka.

Od pracy tej odrywały O. Seweryna obowiązki zakonne, wyjazdy do licznych klasztorów dominikańskich, oraz do tych miejscowości, gdzie innowierstwo

---

[1]) Uniwersytet w Salamance właśnie w okresie, w którym Lubomlczyk przebywał tam na studjach, doszedł do swej największej świetności.

[2]) Dominik Banez, dominikanin (ur. 1528, zm. 1604) jeden z najwybitniejszych znawców pism św. Tomasza z Aquinu objął katedrę teologji w Salamance w r. 1572.

Bartłomiej Medina, dominikanim (ur. 1527, zm. 1581) jest autorem komentarzy do Summy teologicznej św. Tomasza, wydanych w Salamance w latach 1577—1580 p. t. „Expositiones in Sanctum Thomam“.

rekolekcje, ani nawet tygodniowe „msze akademickie“, trzeba zorganizować racjonalne duszpasterstwo.

Jeżeli bowiem nasza młodzież nie będzie miała świątyni, w której mogłaby się zbierać na wspólne modlitwy, jeżeli przynajmniej jedna Msza liturgiczna ze śpiewami gregorjańskiemi i odpowiednim dla akademików kazaniem nie będzie co niedziela odprawiana, jeżeli nie będzie gdzie urządzać specjalnych nabożeństw, adoracyj, rekolekcyj częstych i konferencyj, jeżeli nie będzie księży, którzyby sprawie pracy nad akademikami całkowicie się poświęcili, jeżeli student czy studentka nie będą mogli znaleźć w każdej chwili kapłana odpowiednio wykształconego, któryby tam wszelkie wątpliwości usuwał, jeżeli nie będzie mógł znaleźć odpowiedniego spowiednika bez czekania godzinami w ogonku przy konfesjonale, jeżeli nie będą urządzone kursy dokształcania religijnego i uświadamiania katolickiego, to nic nie pomoże, że młodzież nasza nie jest wrogo usposobiona do wiary, albowiem z braku pogłębiania wiara ich albo zupełnie upadnie, albo pociągną ich nowinki jakieś, nie mówiąc o zastępach indeferentnych, które, gdy nad ich zdobyciem dla Chrystusa nie będzie komu pracować, będą nadal gnić w materjaliźmie i niewierze.

Uwagi powyższe autor artykułu kieruje pod adresem Warszawy, dla każdego jednak z miast uniwersyteckich są one aktualne i przy dobrej woli możliwe do przeprowadzenia. Sprawę tę w swe ręce ująć powinni księża profesorowie.

X. F. B.

Sprawy religijne.

Polska Katolicka Agencja Prasowa. W myśl uchwał zeszłorocznego Wszechpolskiego Zjazdu Katolickiego w Warszawie, oraz zgodnie z decyzją Zjazdu Przewielebnych XX. biskupów powstała z dniem 2 bm. i rozpoczęła swe prace *„Polska Katolicka Agencja Prasowa“*. „KAP“ z siedzibą w Warszawie, przy ul. Krakowskie Przedmieście Nr. 71.

Dyrektorem Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej „KAP“ jest X. Józef Gawlina, b. Sekretarz Ligi Katolickiej na Górnym Śląsku.

Zadaniem Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej będzie podawać polskiej prasie miejscowej i zamiejscowej, jak również i zagranicznej, a także pismom obcym źródłowe wiadomości z życia katolickiego, a jednocześnie odpierać wszelkie napaści na Kościół katolicki w Polsce kierowane.

Z Jugosławji. Propaganda sekciarska w Hercogowinie. Sekta starokatolicka, na której czele stanęło w Hercogowinie kilku księży apostatów, usiłuje tam wszelkiemi sposobami zyskiwać prozelitów wśród ludzi słabej wiary i złych obyczajów. Do tego celu ma jej służyć także propaganda skrajnego nacjonalizmu. Przybiera ona maskę gorącego i prawdziwego patrjotyzmu i głosi, podobnie jak protestanci w Niemczech i masoni w Meksyku, że Kościół katolicki jest instytucją cudzoziemską, która chce wziąć górę nad narodami i narzucać im swój autorytet jako najwyższy. Sekciarze ci propagują hasło niezawisłości od obcych i religję „narodową“; wiedząc jednak, że lud nie dałby się łatwo nakłonić do wyrzeczenia się wiary i nabożeństw swych ojców, zapewniają oni, że nic nie chcą zmienić w nauce i kulcie katolickim, że właśnie prawdziwą jest wiara, wyznawana przez ich naród i tylko powinna pozbyć się wtrętów, które pochodzą z krajów obcych i od wrogów państwa narodowego. Tej propagandzie sprzyjają oczywiście prawosławni w całej Jugosławji, którzy chcą jak największą część ludności oderwać od Rzymu.

Gdziekolwiek wywiązuje się jakiś konflikt pomiędzy klerem i parafjanami, gotowi są zaraz wyzyskać go starokatolicy, żeby tych nakłonić do apostazji. Gdziekolwiek też mają katolicy jakieś stowarzyszenie kwitnące (dobroczynne, związek młodzieży lub inny), powstają

---

było silnie ugruntowane. Zwłaszcza do protestanckiego Gdańska wzywano często O. Seweryna z Lubomli.

Zakres działalności O. Seweryna, funkcje, które mu powierzano, wskazują, że musiał to być człowiek o wyjątkowych zdolnościach i niepospolitej wiedzy.

Dawni pisarze kładą główny nacisk na antysekciarską i kaznodziejską działalność Lubomlczyka:

„Wielki to był dysputator z heretykami i zwycięzca ich, złotej wymowy starzec i świątobliwości wielkiej, na herezje dowodny, na występki srogi“.

„Słynął Seweryn z żarliwych rozpraw z różnowiercami, w których wymowa jego szczególniejszą dzielnością zapalała się, ztąd najśmielsi z przeciwników wiary składali przed nim mimowolnie swój oręż“.

W r. 1580 Melchior z Mościsk [1]), prowincjał Polski, oceniając należycie znaczenie antysekciarskiej działalności O. Seweryna, zawezwał go na zjazd prowincjonalny do Przemyśla, na którym mianował go prokuratorem prowincji i rządcą generalnego studjum krakowskiego, oraz kaznodzieją tamtejszym.

Znając zaś zapał O. Seweryna do sprawy kanonizacji bł. Jacka Odrowąża i przygotowawcze prace jego z tego zakresu, postanowił O. Melchior powierzyć Lubomlczykowi dalsze starania.

Akcję O. Melchiora i Seweryna, zmierzającą do rychłego doprowadzenia do skutku kanonizacji bł. Jacka, popierał usilnie król Stefan Batory.

Rezultatem starań króla była przychylna odpowiedź papieża Grzegorza XIII, zapowiadająca szybkie wznowienie procesu kanonizacyjnego.

Dłuższy swój pobyt w Krakowie poświęcił O. Seweryn szerokiej propagandzie kultu bł. Jacka.

Za jego to głównie staraniem wzniesiono wówczas przy kościele św. Trójcy OO. Dominikanów wspaniałą, późno-renesansową kaplicę bł. Jacka, w której ołtarzu pomieszczono relikwje Patrona Polski. Kaplica ta, ozdobiona nieco później stiukami oraz obrazami Tomasza Dolabelli, nadwornego malarza króla Zygmunta III, stanowi jeden z najcenniejszych zabytków architektury z epoki Wazów.

Tymczasem sprawa wznowienia procesu kanonizacyjnego, skutkiem okoliczności zewnętrznych, poszła znowu w odwłokę.

Umarł bowiem papież Grzegorz XIII i zeszedł z tego świata król Stefan Batory.

Wypadki polityczne w czasie bezkrólewia oderwały O. Seweryna od jego dotychczasowej działalności, zmusiły go do zajęcia się sprawami publicznemi.

I tak widzimy go w poselstwie, które Polska wyprawiła do Szwecji na spotkanie króla Zygmunta III.

Po powrocie do Krakowa przystąpił O. Seweryn do opracowania historji życia i cudów bł. Jacka.

Stanowisko definitora [1]), które Lubomlczyk otrzymał na kapitule w Łowiczu w roku 1589 nie przeszko-

[1]) Melchior z Mościsk (Mościcki) ur. w r. 1511, zm. w Krakowie w r. 1591. Prowincjałem był czterokrotnie, w latach 1559, 1568, 1574, 1580.

[1]) Każdy zakon żebrzący dzielił się na prowincje, prowincja na definicje, a definicja miała kilka lub kilkanaście klasztorów. Przełożeni klasztorów (przeorzy) podlegali defini-

stowarzyszenia konkurencyjne dysydentów, którzy posiadają dość znaczne fundusze na opłacanie agitatorów i zjednywanie sobie zwolenników.

Księża apostaci weszli sami w nielegalne związki małżeńskie i dają też śluby rodakom świeckim żonatym, którzy opuszczają swe prawne małżonki. Praktyka ta napotkała wprawdzie przeszkodę w oświadczeniu rządowem, że państwo nie uznaje takich skojarzeń za ważne związki małżeńskie, ale sekciarze nie zaniechali i w tym kierunku swej propagandy i przyciągają do swego „kościoła“ ludzi, którzy zerwawszy swe prawne związki, myślą o innych — rzekomo legalnych.

Sekciarze rozpowszechniają także pisemka i broszury, które mają niby treść pouczającą lub beletrystyczną, a zawierają ataki na papiestwo i Kościół i wzywają otwarcie do apostazji; kiedy zaś katolicy zaczęli wydawać pisma broniące religji prawdziwej, rząd tych zakazał rozszerzać. Przeciw temu zaprotestowała Kurja biskupia, żądając obrony dla uznanej przez państwo religji katolickiej, ale ten protest nie odniósł skutku; druki katolickie pozostały skonfiskowane, sekciarskie zaś rozchodzą się bezkarnie.

Konferencja nieudała. Jeden z księży apostatów Stefan Zagorac zapowiedział na 19 marca r. b. konferencję w Mostarze, na którą chciał wynająć salę jednego ze stowarzyszeń katolickich. Gdy mu tej odmówiono, zapowiedział, że odczyt odbędzie się w sali jednego z hoteli. Na godzinę oznaczoną zapełnili tę salę ludzie różnych przekonań politycznych i religijnych, ciekawi, co im mowca zamyśla powiedzieć. Ale ten nie pokazał się wcale, tylko polecił jednemu ze swych przyjaciół uwiadomić zgromadzonych, że konferencja nie może się odbyć z powodu, że salę zajęli katolicy i że prelekcję swą wygłosi w dniu następnym, lecz tylko dla osób wyraźnie zaproszonych. Stało się to rzeczywiście przy drzwiach zamkniętych, przed któremi zgromadził się tłum, protestujący przeciw zakusom sekciarskim w kraju czysto katolickim i przeciw niedopuszczeniu do swobodnej dyskusji. Na to wkroczyła policja i rozprószyła demonstrantów.

W sali zaś wyłuszczał Zagorac wobec nielicznej garstki zaproszonych swoje nieciekawe poglądy na celibat duchowieństwa katolickiego i występował przeciw prymatowi papieża i przeciw nauce katolickiej o Sakramentach; ale argumentacja jego nie przekonała prawdopodobnie żadnego ze słuchaczy.

Całkiem inne wrażenie wywarło imponujące zgromadzenie katolików, które odbyło się w Mostarze po owej konferencji: wzięło w niem udział około 2.000 wiernych, wobec których X. dr. Leon Petrowič i inni mowcy napiętnowali dosadnie głupotę i przewrotność sekciarzy starokatolickich. (Oss. Rom.).

Ruch religijny w Rosji. Z powodu uroczystości wielkanocnych prasa sowiecka stwierdza, że usiłowania antyreligijne rządu sowieckiego spaliły na panewce. Gazeta „Trud“ oświadcza, że — „ciemne siły nie drzemią“.

„Na drożdżach Nepu odradza się burżuazja miejska, krzepnie kułak (bogaty chłop), wzmacnia się kupiec, nabiera bezczelności b. urzędnik, należący do rad cerkiewnych, których działalność coraz bardziej się ożywia, pęcznieją ofiary na cerkiew. A na drugim biegunie, biegunie antyreligijnym — cisza. W te dnie wielkanocne, odbyła się generalna bitwa i zmuszeni jesteśmy przyznać, żeśmy ją przegrali“.

Jednocześnie te same pisma wskazują na wzrost sekciarstwa w Rosji współczesnej, bo podczas gdy do rewolucji liczba sektantów nie przerastała pół miljona ludzi, dzisiaj urosła do liczby czterech miljonów. „Gazeta „Dierewienskij Komunist“ podkreśla dwie tego stanu rzeczy przyczyny:

---

dziło mu w kontynuowaniu tej pracy i w rozwijaniu żywej działalności za natychmiastowem podjęciem sprawy kanonizacji błogosławionego Patrona Polski.

Uzyskawszy tegoż jeszcze roku listy urzędowe od króla, senatu i konwentu krakowskiego do papieża Sykstusa V, wyruszył Lubomlczyk do Rzymu.

Tutaj generał zakonu, w dniu 15 czerwca 1589 r. mianował O. Seweryna prokuratorem całego zakonu do sprawy kanonizacji bł. Jacka.

Nieprzewidziane trudności i wypadki zatrzymały O. Seweryna w Rzymie nadspodziewanie długo.

W ciągu 13 miesięcy zmarło wówczas czterech papieży, mianowicie Sykstus V, Urban VII, Grzegorz XIV i Innocenty IX.

Sprawa kanonizacji stała się aktualną dopiero w chwili wstąpienia na Stolicę Apostolską papieża Klemensa VIII.

Z początkiem 1594 r. przybył do Rzymu wojewoda łęczycki Stanisław Miński jako poseł nadzwyczajny króla Zygmunta III do sprawy kanonizacji — i odtąd proces postępował już szybko [1]).

Wreszcie 17 kwietnia tegoż roku ukończył O. Seweryn swe dzieło.

W dniu tym odbyła się w Rzymie wspaniała uroczystość kanonizacji św. Jacka Odrowąża, której koszta poniósł w znacznej części pan wojewoda łęczycki.

„Z wielkim splendorem pan Stanisław Miński tę legację odprawił i chorągiew św. Jacka wniósł do Krakowa z solenną pompą“ — pisze Kasper Niesiecki.

Do r. 1850, to znaczy do czasu pożaru Krakowa, znajdował się w kaplicy Pana Jezusa Ukrzyżowanego przy kościele dominikańskim św. Trójcy ogromnych rozmiarów obraz olejny, dzieło wenecjanina Tomasza Dolabelli, przedstawiający uroczystość kanonizacji św. Jacka.

Portretowa ścisłość cechowała tę bogatą kompozycję malarską:

„Na tronie zasiadł papież Klemens, otoczony kardynałami i dworem, przyjmując poselstwo polskie. Obok sztandaru z wizerunkiem św. Jacka, który trzymał jeden z księży, należących do orszaku poselskiego, ukląkł Stanisław Miński, wojewoda łęczycki, poseł Zygmunta III i całego narodu, prosząc o wpisanie bł. Jacka w poczet świętych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

torom, definitorzy prowincjałom, a prowincjałowie generałowi zakonu.

[1]) Stanisław Miński, naprzód kasztelan zakroczymski, później wojewoda łęczycki, w końcu podkanclerzy koronny, słynny poliglota, zmarł w r. 1607 w Padwie. Pochowany tamże w kościele św. Antoniego.

„Pierwszą przyczyną jest zupełna legalność sekciarstwa przy regimie sowieckim, druga polega na tem, że znaczna część ludności, wskutek naszej antyreligijnej krytyki straciła, lub traci swój związek z cerkwią, lecz niema jeszcze siły zerwać z religijnością. Obrzędowość cerkiewną sekciarze usunęli, lecz zostawili Boga. Część byłego białego oficerstwa — zapewnia gazeta — ziemian, urzędników i inteligencji, podcięta przez rewolucję i rozczarowana w prawosławiu zwróciła się do sekciarstwa".

„Dierewienskaja Biednota" dopatruje w tem dwóch niebezpieczeństw:

„Z jednej strony religijny fanatyzm otrzymując bardziej subtelne formy, przenika głębiej do dusz wierzących i walczyć z nim o wiele jest trudniej aniżeli ze staremi postaciami religji. Z drugiej zaś pod przykrywką religijnych sekt kułackie wierzchołki wsi i nepmańska część miasta próbuje stworzyć dla siebie nową formę organizacji politycznej".

Ciekawe te informacje kończy gazeta zapewnieniem, że sekciarstwo jest dzisiaj w Rosji zcentralizowane, mając prowincjonalne i wszechrosyjskie Rady, które wyznaczają kaznodziei i instruktorów, rozdzielają fundusze, kierują wydawnictwami (jest ich 5), decydują o dogmatyce i o całej treści prac sekciarskich.

(„Czas").

Sprawa beatyfikacji Piusa X. Dnia 8-go kwietnia r. b. odbyło się w seminarjum duchownem w Treviso uroczyste zakończenie procesu informacyjnego celem beatyfikacji Ojca św. Piusa X. Proces zaczął się dnia 10-go września 1923 roku w Treviso. W roku 1923 odbyło się 10 posiedzeń, w r. 1924 88 i w 1925 siedem. Cały zebrany materjał skontrolowano na 16-tu posiedzeniach w Treviso. Świadków przesłuchano: 16-tu z Riese, gdzie się Pius X urodził, 12-tu z Tambola, gdzie Pius X był wikarym, 7-miu z Salzano pod Wenecją, gdzie był proboszczem. Pozatem przesłuchano 10 członków seminarjum duchownego w Treviso, trzech innych księży i pięć osób cywilnych. Materjał procesu informacyjnego, ujęty w 1732 poszczególnych sprawozdaniach i 305 załącznikach, opublikowany zostanie po zamknięciu procesu przez Wikarjat Jeneralny w Rzymie.

Prymas Anglji w Polsce. Arcybiskup Westminsteru Kardynał Franciszek Salezy Bourne, Prymas Anglji przybył do Polski. Przyjazd Kardynała Bourne'go dla Polski jest aktem doniosłym nietylko ze względu na osobę wysokiego dostojnika Kościoła katolickiego ale i ze względu, że dotychczas w Anglji mało interesowali się Polską a jeszcze mniej ją znali, ta wizyta z pewnością przyczyni się do zaciśnięcia węzłów przyjaźni między Polską i Anglją, to też Polacy sercem szczerem i radosnem powitają dostojnego gościa.

X. Kardynał Bourne, urodzony w diecezji Southwark w r. 1861, studja teologiczne odbywał w Anglji, Francji i Belgji, wyświęcony na kapłana w r. 1884, sakrę biskupią otrzymał w r. 1896, powołany zaś został do Kollegjum Kardynalskiego w r. 1911. Arcybiskupem Westminsteru Kardynał Bourne pozostaje od r. 1903, kiedy to jeszcze Westminster był Metropolją dla całej Anglji i od niego zależnych było 15 sufraganij, lecz w r. 1911 na mocy zarządzenia Stolicy Apostolskiej Birmingham i Liverpol stały się prowincjami kościelnemi i arcybiskupstwami i przy Westminsterze pozostały tylko 4 sufraganje (Northampton, Nottingham, Portsmouth i Southwark). Ale Arcybiskup Westminsteru pozostaje Prymasem Anglji, ma pierwszeństwo przed wszystkimi Arcybiskupami i Biskupami Anglji, ma prawo zwoływania ich na konferencje i na nich prezydowania, prawo tronu, paljusza i krzyża arcybiskupiego w całej Anglji i reprezentowania Episkopatu we wszystkich oficjalnych stosunkach z władzami.

Katolicki Związek badań międzynarodowych. Na zjeździe „Union catolique d'etudes internationales", imieniem grupy polskiej wystąpili prezes, prof. O. Halecki, oraz delegaci poszczególnych kół, a mianowicie: warszawskiego, prof. J. Fiedorowicz i X. poseł Kaczyński, krakowskiego prof. M. Rostworowski i X. prof. Michalski, lubelskiego dr. H. Dembiński.

Z szeregu licznych spraw, poruszonych na Zjeździe, wymienić należy sprawę położenia katolików niemieckich w Polsce, wysuniętą na poprzednich zjazdach przez grupę niemiecką. W sprawie tej uznano słuszność stanowiska grupy polskiej, że sprawa ta należy do kompetencji episkopatu, a omawianie podobnych zagadnień na gruncie Unji może tylko służyć do usuwania nieporozumień między poszczególnemi grupami, wreszcie stwierdzono, że pod tym względem dyskusje między członkami grupy polskiej i niemieckiej, wobec wyczerpujących wyjaśnień polskich, doprowadziły do bardzo pomyślnego rezultatu.

W sprawie podręcznika kultury chrześcijańskiej i zjazdu kapelanów, opiekujących się młodzieżą akademicką, grupa polska przedstawiła referaty: prof. Haleckiego i prezesa „Pax Romana", p. Orlikowskiego, których wnioski przyjęto. Nowoutworzona komisja studjów doktrynalnych i prawnych wybrała na przewodniczącego prof. Rostworowskiego, który opracował jej regulamin, oraz rozwinął szczegółowo plan pracy tej komisji. Sekretarzem jej jest X. prof. Woroniecki.

Na zebraniu komitetu Unji, grupa polska przedstawiła szczegółową odpowiedź na memorjał prezydjum w sprawie programu i metody dalszej działalności, jak niemniej wyraziła życzenie, aby następny zjazd Unji odbył się w Warszawie.

„Bolszewizm szkolny" w Wiedniu. Katolicka „Reichspost" opisuje opłakane objawy bolszewizmu szkolnego w Wiedniu, które według jej zdania powinny być poważnem memento dla wszystkich katolików, nie zwalczających socjalistycznych prądów w szkolnictwie. Faktem jest, jak wywodzi „Reichspost", że w wielu szkołach nie wolno dzieciom odmawiać modlitw, dzięki czemu po pięcioletniej nauce całe klasy oświadczały, że nie znają „Ojcze nasz". Kierownicy szkół usuwają obrazy religijne i krzyże. Nauczycielom katolickim grozi kara dyscyplinarna za odmawianie z dziećmi modlitw, jak również za zwiedzanie w czasie przechadzek z młodzieżą szkolną kaplic i kościołów. Księży katechetów ukarano za przyjmowanie dzieci do kongregacyj marjańskich. Najelementarniejsze prawa moralności znieważa się podczas ćwiczeń gimnastycznych, niwecząc w ten sposób wstydliwość dzieci. Nauczyciele socjalistyczni za mowy bluźniercze, znieważające Najśw. Sakrament i Matkę Bożą, zamiast kary, otrzymują nagrody. Nic jednak w tem dziwnego, skoro na 100 kierowników szkół — 95 z nich są socjalistami.

„Religja" Massaryka. Zbliżające się wybory prezydenta w Czechosłowacji wysuwają na nowo postać prof. Massaryka, jako najwybitniejszego kandydata. Zajmuje nas tutaj jego stosunek do religji, specjalnie do katolicyzmu...

Miał on swoje przekonania religijne — według berlińskiej „Germanji" — w następujące oświadczenie ująć: — „Nigdy nie był ateistą. Wierzy w jednego osobowego Boga, który kieruje losami ludzi. Nie wierzy

w żadne cuda, a biblja jest dla niego zwyczajną literaturą. Nie jest członkiem żadnego Kościoła ,nawet protestanckiego, do którego swojego czasu przeszedł z katolicyzmu. Massaryk wierzy w możliwość współpracy człowieka z Boską Opatrznością. Stąd płynie jego religja humanitaryzmu. Ceni wyżej działanie na rzecz bliźniego, niż dogmat. Marta z ewangelji jest dla niego więcej wartościową postacią, niż jej siostra Marja. W protestantyźmie widzi postęp w stosunku do katolicyzmu, a w czeskiej reformacji, w husytyźmie, — szczytowy punkt całej historji czeskiego narodu. Życzy narodowi czeskiemu, by się trzymał ideałów reformacji Husa, jako wykwitu humanizmu.

Rzekome praźródło ewangelji. Dla całego świata chrześcijańskiego sensacyjną wiadomość podały niedawno najpierw pisma włoskie, a za niemi prasa całego świata o odkryciu w Cerignoli, pod Bari, starogreckiego, spisanego na kartach pergaminowych, rękopisu, zawierającego opowiadania Józefa z Jerozolimy o życiu Jezusa Chrystusa.

Obecnie okazuje się, że świat padł ofiarą mistyfikacji, jak swego czasu z rzekomem odnalezieniem brakujących ksiąg dziejów Rzymu Liwjusza, z tą tylko różnicą, że obecnie rzecz wyjaśniła się daleko szybciej i dzienniki, oraz świat naukowy nie zmarnowały tyle czasu, papieru i atramentu, co wówczas.

Rzymski korespondent wiedeńskiej „Neue Freie Presse“ opisuje przebieg tej afery, jak następuje:

Dzienniki włoskie podały wiadomość z Cerignoli pod Bari, że uczony bibljofil i urzędnik gminy tamtejszej, Moggia, odkrył przypadkowo i nabył rękopis starogrecki, zawierający najwcześniejszy i najbardziej autentyczny opis żywota Jezusa Chrystusa, pióra niejakiego „Józefa z Jerozolimy“.

Na trzydziestu jednej kartach pergaminowych in folio opowiada ów Józef o życiu Jezusa Chrystusa od Jego narodzin aż do śmierci szczegółowo i rzeczowo tak, że sądząc także z charakteru pisma, można było przypuszczać, iż w rękopisie tym znaleziono praźródło wszystkich późniejszych ewangelji.

Po drutach i kablach telegraficznych rozeszła się ta wiadomość po całym świecie, a pierwszymi, którzy się zgłosili dla obejrzenia rękopisu, byli przedstawiciele Kościoła i dzienników amerykańskich. Henry Ford miał wysłać natychmiast, pierwszym, odchodzącym z Nowego Jorku parowcem pełnomocnika swego, aby postarał się o nabycie cennego kodeksu.

A co było najbardziej sensacyjnem w tej sensacji, to okoliczność, że ów rękopis nie zawierał wcale wzmianki o Zmartwychwstaniu Pańskiem!

Z tem większym zatem pośpiechem korespondenci rzymscy dzienników amerykańskich powynajmowali jak najszybsze auta i puścili się w dość uciążliwą drogę do Cerignoli, a pierwszy z nich, który tam dotarł, mógł jeszcze stwierdzić, że skarb p. Moggii przypomina zupełnie charakterem pisma rękopisy starogreckie, przechowywane w Szkocji.

Tu wszakże wystąpił na widownię rząd włoski i aby zapobiec wywiezieniu rękopisu poza granice Włoch, kazał przedewszystkiem skarb ów opieczętować, poczem wezwał do Cerignoli rzeczoznawców, aby go zbadali.

Tak stały sprawy, gdy oto nagle inny obywatel Cerignoli, niejaki Cardella, uczuwszy wyrzuty sumienia, zasiadł do stołu i do dzienniczka miejscowego wystosował list, w którym oświadcza, że coś przed rokiem przyjaciel jego, p. Moggia, zaprosił go do siebie i odczytał mu z wyblakłej książeczki ustępy z ewangelji w języku greckim. Książeczkę zaś ową Moggia znalazł w tajnym schowku starej, ozdobionej metalowemi okuciami skrzynki, nabytej u pewnego antykwarjusza rzymskiego. I nagle Cardellemu, będącemu zatwardziałym antyklerykałem, przyszedł do głowy wspaniały (!) pomysł dokuczenia księżom przez sporządzenie z owej książeczki starogreckiego rękopisu, opisującego żywot Jezusa Chrystusa bez Zmartwychwstania, Cardella zobowiązał się przytem dostarczyć kart pergaminowych. Moggia zaś podjął się przepisać książeczkę z odpowiedniemi skrótami i zmianami.

W ten sposób powstał ów rzekomy rękopis Józefa z Jerozolimy, o którym puszczona w świat wiadomość wywołała taką sensację!

Korespondencje.

Pocieszający objaw.

Milatyn, diec. lwowska.

Był czas, kiedy to ruskie duchowieństwo bojkotowało nasze miejsca cudowne jak Milatyn Nowy, Kochawinę, Podkamień; zakazywało ludowi ruskiemu uczęszczać do tych miejsc z pobudek patrjotycznych, by snać wieśniak ruski nie przejął się zasadami religji rzymsko-katolickiej, by tem samem nie lgnął do pobratymczego narodu polskiego. Bojkotowali miejsca odpustowe sami kapłani grecko-katoliccy do tego stopnia, że w dzień odpustu ruskiego w Milatynie Nowym, dla zgromadzonych Rusinów brakło kapłana, któryby odprawił nabożeństwo w obrządku wschodnim. Na szczęście dobrowolnie zgłosił swoje usługi dla Milatyna Nowego zacny kapłan prałat, były kapelan wojskowy X. O. Od tego czasu duchowieństwo ruskie z okolic zmieniło front. Kilku proboszczów ruskich zaczęło się zjawiać w Milatynie, spowiadać i odprawiać nabożeństwa. Chociaż tu i tam w dalszych stronach od Milatyna Nowego jeszcze groźny głos „pasterza“ z ambony przestrzegał przed pielgrzymką do Cudownego Zbawiciela, lud ruski zaczął swojego „pasterza“ bagatelizować i po takiej przestrodze tłumnie na furmankach zjechał do Milatyna, gdzie widział i swoje nabożeństwo i słuchał w swoim języku kazania, a biret fjoletowy X. prałata utwierdzał go w przekonaniu, że władza wyższa duchowna życzy sobie zgody z Polakami i nie popiera gróźb zaślepionych szowinizmem ojców duchownych. „Chodzili nasi ojcowie do Milatyna i my chodzić będziemy“ — mówił lud ruski. Przepiękna świątynia dziś rozbrzmiewa chwałą Bożą w obu językach, a lud ruski okoliczny tłumnie spowiada się w kościele u XX. Misjonarzy.

W czasie Wielkiego Postu w tym roku księża ruscy z okolic zwrócili się nawet z prośbą do XX. Misjonarzy, by przybyli do cerkwi z pomocą duchowną. Naturalnie, że tam, gdzie idzie o zbawienie dusz, XX. Misjonarze odddają czas i zdrowie dla ludu ruskiego, który ich kocha i szanuje. I zaczyna znikać wśród duchowieństwa ruskiego niesmaczny zwyczaj bojkotu Milatyna — a właśnie wspólna praca kapłanów obu obrządków nad zbawieniem dusz przyniesie pocieszający objaw zgody i miłości i uchroni oba narody we wschodniej Małopolsce przed trucizną anababtyzmu i innych „izmów“, odcieni protestanckiej kirchy, która znajduje odpowiednie podłoże dziś wśród Rusinów. Tą tylko drogą współpracy możemy położyć kres agitacji płatnej, zarzucającej sieci na dusze katolickie. Oby naprawdę ten pocieszający objaw wśród społeczeństwa ruskiego zatoczył jak najszersze kręgi: „ut sint unum“.

X. Pilin.

Z piśmiennictwa.

Linhardt, Dr. theol. Robert, Stiftsprediger und Ehrenkanonikus bei St. Kajetan in München. **Brennender Dornbusch.** Vorträge zur Lebesgestaltung im Geiste des Evangeliums. 2 Bande 8° Zweiter Band. Pfingstkreis. (VI i. 155 str.) Freiburg i. Br. 1927, Herder. M. 3, opr. w płótno M. 4.50.

O kazaniach X. Linhardt'a pisaliśmy już w Gaz. Kośc. na str. 370 z r. 1926, a mianowicie o tych, które wydał w r. 1926 (także u Herdera) p. n. „Feurige Wolke". Powiedzieliśmy tam, że on chce „głosić wiarę nowym sposobem, odstępując od utartych form homiletycznych; wyrzeka się wyraźnego podawania tematów i dyspozycyj; chce tylko wywołać pewien „nastrój" w słuchaczu, pewne „przeżycie", uświadomić prawdy, które tkwią w jego „podświadomości". W roku bieżącym oceniliśmy (na str. 59, w nrze 5) krótko tom pierwszy drugiej jego książki p. n. „Brennender Dornbusch. Erster Band: Weihnacht und Osterkreis", stwierdzając, że znajdujemy w niej „więcej myśli pięknie rozwiniętych i głębsze czyniących wrażenie". Zarzucimy tylko tym utworom homiletycznym, że są zbyt krótkie i mało zawierają wskazówek praktycznych.

Drugiemu tomowi można n. zd. wytknąć te same braki, ale trzeba mu przyznać także zalety nieposlednie: widać, że autor pracuje poważnie nad sobą i czyni coraz większe postępy w sztuce kaznodziejskiej. Trzy pierwsze nauki (na Ziel. Świątki i urocz. Trójcy Przen.) są n. zd. znacznie lepsze od tych, które czytaliśmy w „Feurige Wolke" na te same święta. Znajdujemy tu liczne stosunkowo cytaty z Pisma św. i dobre wzmianki o różnych utrapieniach ziemskich, na które powinniśmy szukać pociechy u Ducha Pocieszyciela i t. d. Tom ten zawiera 28 nauk oryginalnie obmyślanych, z których każda zajmuje około 5 stron zwykłej ósemki i może być wygłoszona w przeciągu kwadransa. *X. A. P.*

M. H. Szpyrkówna. „Godzina bije". Lwów 1927. (Wydawn. Zakł. im. Ossolińskich, stron. 191. Cena 4·50 zł.).

Pod tym tytułem (trochę dziwnym, bo w książce tej niema mowy o żadnej „godzinie" teraz bijącej) ogłosiła znana nam już autorka[1]) wezwanie pełne zapału do wszystkich rodaków, żeby pracowali nad sobą, doskonalili się w swoich zawodach i służyli ojczyźnie z poświęceniem, zwalczając wszystkie groźne dla niej czynniki. Dość dużo znajdujemy tu myśli, które dla nas nie są nowe, które jednak w niejednym czytelniku mogą obudzić refleksje pożyteczne i niejednego skłonić do poprawy życia, do dążeń sumiennych, do sumienniejszego — niż dotychczas — spełniania obowiązków: por. np. co pisze autorka o naszym przemyśle i handlu (str. 108 nn.), o wstręcie do pracy wielkiej części naszej inteligencji (133 nn.), o pracownikach dobrych (176 nn.).

Ale niejedno też musimy książce tej wytknąć, spełniając obowiązek recenzenta. I tak przedewszystkiem bardzo niewyraźne jest jej stanowisko religijne. Wspomina ona wprawdzie o Bogu i o Chrystusie, ale jej pojęcie Boga i Jego stosunku do świata różni się widocznie od pojęć chrześcijańskich. Twórcą dziesięciu przykazań nie jest jej zdaniem Bóg, tylko sam Mojżesz (str. 122), ale dziwniejsze i prawdziwym absurdem jest jej twierdzenie, że „kamienne przykazania Mojżesza istnieją i dla świata motyli, jakkolwiek nie znamy ich brzmienia" (! str. 32). A więc i motyle muszą słuchać pewnych praw moralnych, czyli muszą wiedzieć, co im wolno czynić a czego nie, muszą mieć sumienie?

Widoczny jest u autorki wpływ pewnych urojeń mistycznych, kiedy np. czytamy na str. 19: „Ludzie, obdarzeni wrażliwością psychiczną w tym kierunku, mogą, przy pewnych warunkach, czytać z danego przedmiotu obrazy i dzieje otoczenia, w którym przebywał, jak z książki. Należy to do dziedziny już t. zw. jasnowidzenia psychicznego, ale stwierdza niezbicie fakt realny, iż wpływ człowieka przenika jego otoczenie, aż do rzeczy i przedmiotów włącznie. A więc każdy z nas ma wywierać jakiś wpływ tajemniczy nawet na swoje sprzęty, swą odzież, na ściany swego pokoju? (Na tej samej stronie pisze autorka, że myśli i uczucia więźnia „wsiąkają w głazy ścian").

Zdaje mi się, że autorka przejęła się bardzo doktrynami teozofów, o czem świadczy jej powieść, którą drukuje teraz „Słowo Polskie" p. n. „Gwiazda Lucyfera" i którą zaopatrzyła w motto, wyjęte z książki Schuré'go p. n. „Ewolucja Boska od Sfinksa do Chrystusa" (książkę tę oceniliśmy w „Gaz. Kośc." z r. 1926 na str. 508; — Schuré propaguje wraz z innymi teozofami kult Lucyfera).

Styl autorki jest, wogóle mówiąc, poprawny i potoczysty; rażą tylko niektóre germanizmy, dość zresztą dziś w piśmiennictwie naszem rozpowszechnione, jak: „uświadomiwszy sobie powyższe" (bez rzeczownika — str. 19), albo: „pod systematycznością trzeba rozumieć" (str. 52). Gdzieindziej znajdujemy nowotwory językowe, bez których naszem zdaniem możemy się obejść, jak „dla osiągu" (str. 53). *X. A. P.*

[1]) Pisaliśmy w r. 1926 o jej pierwiastce p. n. „Przygoda w genueńskim ekspresie" (p. Gaz. Kośc." str. 440).

Nadesłano do Redakcji:

Wiara i życie. (Kraków). Treść nr. za maj: Apostoł wiary i miłości (O bł. Andrzeju Boboli). — Kilka refleksyj filozoficznych o wędrówce dusz. — O obyczajowości współczesnej. — Święci a współczesność. — Chrystus Król w liturgji wielkanocnej.

Sodalis Marianus. (Kraków). Treść nr. za maj: Wiara i życie. Nadto: Laicyzm a apostolstwo świeckich. — Stulecie majowego nabożeństwa w Polsce. — „Bądźmy wszyscy misjonarzami".

Apostołowie piekła. Napisał X. Kaz. Bisztyga T. J. (Głosy katolickie nr. 319).

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Zmarł X. Jan Miętus, katech. szkoły powsz. we Lwowie, ur. 1853, święcony 1876. — R. i. p.

Archid. krakowska. Instytucję na prob. w Ludźmierzu otrzymał X. Józef Styrylski, ekspozyt w Buczkowicach.

Diec. śląska. X. biskup zamianował X. posła Brzuskę radcą konsystorskim i powierzył mu zarząd dóbr diecezjalnych.

Odpowiedzi Redakcji.

X. J. P. w Gw. Z zapytaniem o warszawskie Gniazda Sieroce należy się zwrócić do kogoś z Warszawy, np. do Redakcji „Polaka-Katolika" (Krak. Przedmieście 71). My o tej instytucji nic bliższego nie wiemy. — **X. W. P. w O. T.** Pisma polskiego, któreby zajmowało się przedewszystkiem rozwiązywaniem kazusów moralno-pasterskich niema. Dział pytań i odpowiedzi zatrzymamy. — **X. M. M. w L.** Artykuł na ten temat w „G. K." minąłby się z celem.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma —20

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wielotetnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.
UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

WINA MSZALNE —18

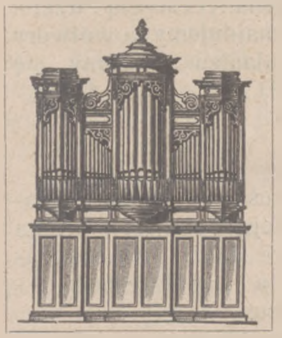
najprzedniejsze sycylijskie i węgiersko-Tokajskie

w beczkach od 30 ltr. i flaszkach 3/4 ltr., także deserowe i kuracyjne, **świece kościelne** stearynowe i woskowe, **konfesjonały i klęczniki wiklinowe,** wszelkie naczynia kuchenne, sienniki jutowe, **wszystkie przybory szkolne i kancelaryjne**, poleca:

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

P. K. O. Nr. 146.883. — Lwów, ul. Grodecka 2 b.

Stałym odbiorcom dajemy 2-miesięczny kredyt.



Rok założenia 1896.

BRONISŁAW MARKIEWICZ

organmistrz ucz. Śliwińskiego

Lwów, Szeptyckich 6

wykonuje nowe organy, przyjmuje strojenia, rekonstrukcje i wszelkie roboty w zakres wchodzące po cenach i na warunkach najprzystępniejszych. 2—4

„KRĘGARSTWO“ 2—2

czyli leczenie bez leków i operacji, znane zagranicą pod nazwą „Kiropraktyka“ — napisał X. M. Pawłowski.

Cena 4 zł. za pobraniem.
Nabyć można u autora w Obarzańcach k. Tarnopola.

X. Dr. Juljan Piskorz

„BOGARODZICA“ 3—3

Nauki o Najśw. Pannie **na maj** i inne nabożeństwa marjańskie. Tom I. obejmuje 60 nauk w dwu cyklach: I. „Figury Najśw. Panny w Starym Testamencie“ (30 nauk); II. „Żywot Matki Boskiej“ (30 nauk). Tom II (w druku) zawiera dwa dalsze cykle: „Litanje Loretańskie“ i „Naśladowanie cnót Bogarodzicy“. Nauki służyć mogą zarówno do czytania jak i podręcznik do przemówień. Nauki są ułożone jasno, przejrzyście i logicznie by jedno przeczytanie wystarczyło do dokładnego powtórzenia. Każda nauka zawiera jednak tyle treści, że może być rozszerzona na dłuższe kazanie.

Do nabycia w księgarni Zygmunta Jelenia, Tarnów.

OSTATNIA NOWOŚĆ!

St. Pawłowski

Mapa Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Polsce

Podz. 1:1,500.000. — Rozm. 60×50 cm. — Cena 6 zł.

Jest to pierwsza mapa, odzwierciedlająca administracyjny podział Kościoła ustalony Konkordatem ze Stolicą Apostolską. Podział ten, który do gruntu zmienił obraz rozczłonkowania Kościoła na obszarze naszego państwa, oddaje mapa jak najwierniej — od prowincyj kościelnych, poprzez archidiecezje, diecezje, episkopaty aż do dekanatów włącznie. By mapa mogła oddać jak najszersze usługi, uwzględniono w niej także podział administracyjny polityczny, a więc województwa i powiaty, oraz koleje. Mapę postawiono na wysokim poziomie technicznym, dając jej nadzwyczajną przejrzystość i czystość wykonania.

Na żądanie mapę dostarcza się podklejoną na płótnie za zwrotem kosztów w kwocie 4·50 zł.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Kadzidło kościelne tatrzańskie, 5 kg zł. 12·50, 10 kg zł. 22·— franko, za zaliczką wysyła pocztą: H. Jurkiewicz, Nowy Targ. 4—10

Wysprzedaż. Z powodu likwidacji przedsiębiorstwa wysprzedaje po cenach znacznie obniżonych wszelkie zapasy gotowych szat kościelnych i materjałów. „Liturgja“, Sp. z ogr. odp. w likwidacji. Krosno, Małop. —12

Specjalne opaski przeciw obniżeniu żołądka. — Pasy po przebytej operacji. — Bandaże zaopatrujące największe i zastarzałe przepukliny. — Bandaże przeciw latającej nerce. — Pończochy gumowe przeciw żylakom i puchnięciu nóg. — Bandaże przeciw wypadaniu i opadaniu macicy. — Prostotrzymacze przeciw garbieniu. — Moczniki gumowe dla osłabionych na pęcherz mężczyzn i kobiet. — Protezy sztucznych nóg i rąk itd. poleca: **bandażysta Polaczek w Samborze, 20.** — **Cenniki darmo.** 5—10

Zastępcy na wakacje, poszukuje wikary parafji w mieście wojewódzkiem. — Zgłoszenia do Adm. „Gazety Kościelnej“. 2—4

Organista zawodowy, bardzo dobrze gra z nut z dobrym głosem, szuka posady. — Muszyński, Lwów, Kordeckiego 44, lewy part. 1—2.

Organista pojedynczy z poleceniami (w potrzebie i kościelny), żonaty, bezdzietny — poprowadzi śpiew. Zgłoszenia: Lwów, Ormiańska 17 u Wencel. 1—2

Organista inteligentny, z dobrym głosem, stanu wolnego, lat 22, szuka posady od zaraz. Eug. Guzik, Lwów, ul. Zniesienie 2. 1—2

Do nabycia jest ambona, z której przez lat kilkanaście, w kościele św. Elżbiety głoszono Słowo Boże; po zbudowaniu nowej, jest dla kościoła św. Elżbiety zbędną a przydać się może parafji większej, w której w czasie odpustów głosi się Słowo Boże, na cmentarzu kościelnym. — Bliższa wiadomość w Urzędzie parafjalnym kościoła św. Elżbiety we Lwowie.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.